

PRZYTULISKO

Gimnazjum nr 124 im. Polskich Noblistów,
w Warszawie, ul. Przytulna 3

Zespół redakcyjny pod opieką P. Adriany Wiejak:

Redaktor naczelny: Filip Hancke

Zastępca redaktora naczelnego: Joanna Borkowska

Zespół: Monika Bortnowska, Rafał Borkowski, Dominika Kurowska, Szymon Babik.

Dzień KEN

Październik zawsze kojarzy się uczniom z 14 dniem tego miesiąca. To właśnie wtedy, 239 lat temu, została powołana Komisja Edukacji Narodowej, która zmieniła oblicze Rzeczypospolitej targanej przez zaborców. W polskie społeczeństwo wstąpiła nowa nadzieja.

Dzisiaj, ponad 200 lat później, z dumą patrzymy w tamte lata. Uczniowie naszego gimnazjum postanowili uczcić tę wspaniałą rocznicę apelem. Odbył się on 9. października w sali gimnastycznej. Uczniów, a także przybyłych gości, powitała Pani Dyrektor. Następnie głos zabrał przedstawiciel Rady Rodziców, przedstawiciel Samorządu Uczniowskiego, a także reprezentant klas drugich i trzecich. Potem nastąpiło uroczyste ślubowanie klas pierwszych, które tego dnia stały się częścią braci uczniowskiej.

Drugą częścią uroczystości było przedstawienie przygotowane przez Panią Renatę Dziedzic, Panią Małgorzatę Możdżyńską, Pana Andrzeja Przedborskiego oraz pana Marcina Łyżwę. Występ klasy 2c, przedstawiający problematykę istnienia w szkole przeciętnych uczniów, uświetnił chór prowadzony przez panią Natalię Zalewską. Wykonał on takie piosenki: „Czas nas uczy pogody” i „Let it be”, a w solowym wykonaniu zabrzmiała jedna z

najpopularniejszych piosenek Red Hot Chili Peppers - „Californication”.

Świętowanie tej uroczystości zaowocowało nie tylko oficjalnym wstąpieniem uczniów klas pierwszych do społeczeństwa szkolnego, ale także przypomniało o roli Sejmu Rozbiorowego z 1773 roku.

Joanna Borkowska IIIId

Sprzątanie świata



14. września w naszej szkole miała miejsce akcja związana z ochroną środowiska, polegająca na wspólnym sprzątaniu Choszczówki i terenów szkolnych. Wszyscy spotkali się w sali gimnastycznej i dostali własne przydziały, zaczynając od boiska, a na ulicy Piwoniowej kończąc. Klasy podeszły do akcji z entuzjazmem i

pokazały, że wiedzą, jak dbać o wspólne dobro. Po skończeniu pracy uczniowie rozeszli się do domów z poczuciem spełnionego obowiązku.



Filip Hancke IIIId

KOTlet, czyli czy zjadłbyś psa?



W naszej europejskiej kulturze od zawsze jedzono mięso. Wprawdzie już w starożytnym Rzymie istnieli wegetarianie, ale byli zdecydowaną mniejszością. Podczas trwania Wieków Średnich wegetarianie praktycznie nie istnieli. Byli uznawani za świętoszków poszczących cały rok. Często też, gdy gość nie jadł głównego dania złożonego z mięsa, uznawano to za obrazę gospodarza. Kobietom zaś zakazywano wręcz takiego postu. Sądzono, że to sprawia, że ich dziecko urodzi się słabe i chore, a w najlepszym razie będzie zdrową dziewczynką.

Obecnie w Polsce żyje około 380 tys. wegetarian. Według światowych statystyk najmniej mięsa spożywa się w... Indiach, bo tam aż 40 procent społeczeństwa nie je mięsa. Jest to spowodowane uznawaniem wielu zwierząt za święte lub nieczyste. W Indiach jest tak wiele wegetarian, że na produktach w sklepach przyklejane są specjalne plakietki mające na celu pomoc w znalezieniu produktów bez mięsa.

Życie wegetarian w Polsce jest bardzo trudne. Często spotykają się z nieprzyjemnymi komentarzami i niezrozumieniem. Nawet w restauracjach w wysokiej klasy hotelach nie można dostać potrawy bez mięsa, która byłaby tak samo wykwintna jak pozostałe.

Nieprzyjemne przyjęcie spotyka nastolatków, którzy przechodzą na wegetarianizm. Rodzice często nie godzą się, a jako argumentów wykorzystują stereotypy takie jak: dziewczyna która nie je mięsa przestaje miesiączkować i nie może mieć dzieci czy niejedzenie mięsa wstrzymuje wzrost. Owszem takie przypadki zdarzają się, ale przy nierozsądnej diecie. Osoba przechodząca na wegetarianizm nie może pozostawić swojego jadłospisu takiego samego (jedynie wykluczonym mięsem). Musi zacząć jeść soję i inne ważne produkty. Inną smutną rzeczą jest dyskryminacja wegetarian w szkolnych stołówkach czy na obozach. Wynika to często z przekonania ...że dzieci i młodzież zawsze je mięso. Sama spotkałam się z wulgarnymi komentarzami na obozach, na których prosiłam o jedzenie bez mięsa i ryb. Młodzież, która wybrała niejedzenie mięsa często jest też krytykowana przez kolegów i pada ofiarą niegrzecznych komentarzy typu: „A swojego pieska karmisz mięskiem czy sałata?” czy „Gdyby ludzie byli królikami, to mieliby długie uszy”. Ludzie często uważają, że istnieją tylko dwie grupy żywieniowe: weganie(osoby niejedzące żadnych produktów pochodzenia zwierzęcego) i wegetarianie, czyli osoby, które jedzą ryby. Tymczasem istnieje jedna

nadrzędna grupa, czyli wegetarianie (osoby które w różnym stopniu nie jedzą mięsa) i podrzędne grupki. Chciałabym tutaj przytoczyć nazwy owych grup i ich zwyczaje żywieniowe:

-laktoowegetarianizm- w diecie występuje nabiał i jajka;

-weganizm- brak jakichkolwiek produktów zwierzęcych w diecie

-ichtiwegetarianizm- najślynniejsza forma wegetarianizmu; polega na jedzeniu tylko ryb;

-semiwegetarianizm- często forma przejściowa z mięsożerstwa na wegetarianizm, wyklucza spożywanie mięsa czerwonego (krowy, świnie, konie, króliki)

-witarianizm- tryb życia, przy którym pije się tylko świeżą wodę i je świeże owoce i warzywa;

-frutanizm- przy tej diecie je się tylko owoce, które same spadną z drzew, istnieje też jedna z jego form, która dopuszcza spożywanie jedynie koktajli i soków.

Ludzie sądzą też, że wegetarianizm jest bez sensu. Wielu też traktuje wege jak wariatów. Argumentują to najczęściej tym, że przecież zwierzę już zostało zabite i nic mu nie pomoże, a mięso niekupione przez „roślinożercę” zmarnuje się. Celem wegetarian nie zawsze jest dobro zwierząt. Czasami po prostu zależy im na własnym zdrowiu. Inni wręcz brzydzą się mięsa jako zwłok (co trzeci prywatny przedsiębiorca pogrzebowy jest wegetarianinem). Ci zaś, którzy kochają zwierzęta i z tego powodu nie jedzą mięsa mają na celu zmniejszenie popytu, czego wynikiem jest mniejsza ilość zabijanych zwierząt. Uparci mięsożercy twierdzą, że wtedy te zwierzęta nawet by się nie urodziły.

Dominika Kurowska IIa

Recenzja filmu „Zakochani w Rzymie”

Światowa premiera najnowszego filmu Woody’ego Allena odbyła się 20. kwietnia 2012 r., a w Polsce 24. sierpnia

2012 r. Jest to kolejny z jego filmów traktujący o europejskich miastach. Tym razem reżyser zabiera nas w podróż do samego Rzymu. Mamy okazję przyglądać się miłosnym perypetiom Włochów i Amerykanów, które wzbudzają uśmiech na twarzy nawet najbardziej sceptycznych widzów.

Wszystko to w scenerii Wiecznego Miasta, które zachwyca nas swoimi widokami. Woody Allen zadbał również o doborową obsadę, która stanowi kolejny cenny atut tego filmu. Na ekranie możemy oglądać więc Ellen Page i Jessego Eisenberga, młode gwiazdy Hollywood, które zostały nominowane do Oscara. Nie zabrakło też Penelope Cruz, nie bez przyczyny nazywanej muzą Aleena. Całości dopełniają Alec Baldwin i Roberto Benigni. Jako ciekawostkę warto dodać, że w filmie po raz pierwszy od sześciu lat możemy oglądać też samego Allena.



Cały film jest bardzo przyjemny w odbiorze, trzeba jednak przyznać, że w dorobku reżysera można znaleźć lepsze obrazy. Mimo tego „Zakochani w Rzymie” to dobry film, który trzyma poziom. Co więcej, prezentuje się znacznie lepiej niż większość najnowszych produkcji Allena. Jest zabawny, wolny od irytujących

akcentów, które pojawiały się chociażby w „Co nas kręci, co nas podnieca” i w zgrabny sposób prezentuje atuty Rzymu.

Nie zabrakło też momentów refleksyjnych, skłaniających do przemyśleń, chociażby na temat błyskawicznej sławy czy przereklamowanej cnotliwości.

Wszystko zostało okraszone dawką błyskotliwego humoru, charakterystycznego dla Allena. Fani twórczości Allena nie powinni czuć się rozczarowani, a ci, którzy nie mieli jeszcze do czynienia z jego twórczością, powinni być zadowoleni.

Szymon Babik III

Trylogia Ryksy- Pierwsza Wojna

Prolog

Otworzyłam oczy. W pokoju panował półmrok. Nie chciałam wstać. W łóżku było ciepło. I miałam jakieś złudne poczucie bezpieczeństwa. Większe niż jak śpię z mieczem w jednym łóżku. Mogłam jeszcze choć na chwilę wrócić w sen. Ale nie. Dziś przecież mam do niego pojechać. Swoją drogą, czego on chce? I jak mnie odnalazł?

Dawno się nie widzieliśmy. Chyba rok. Nie, więcej. Ale nie ma co się zastanawiać. Trzeba wyruszyć.

Wstałam. Było chłodno. Po moim nagim ciele przeszedł dreszcz, a na ramiona wystąpiła gęsia skórka.

Jestem pieśniarką. Nastoletnią, ale pieśniarką. Mam na imię Ryksa, Rycheza. Mam piętnaście lat. Moją rodzinę pamiętam bardzo słabo. Nie wiem, co się wydarzyło, że znalazłam się na ulicach Mitbergu. Zajęli się mną poddani Margo — królowej półświatka. Nie jestem zbyt uczciwa, ale zdobyłam licencję na pracowanie jako minstrela. Wolę to od habitu.

Wyjrzałam przez okno. Z uliczek unosiła się mgła. Wzdrygnęłam się. Pod murem domu stojącego naprzeciwko dreptał ciemny kundel. Spojrzałam w górę. Od wschodu widać było fioletowo-różową poświatę. Na niebie było jeszcze kilka gwiazd.

Znów spojrzałam w niebo, ale gwiazdy przesłoniło Skalne Miasto. Wróciłam do pokoju.

Na nogi wciągnęłam skórzane spodnie i buty. Koszula i kurta. W lewy but wsunęłam nóż. Teoretycznie jest pakt o nieagresji na bardów i mnichów, ale wolę mieć się na baczności. W końcu, smokowi czy gryfowi nie pomacham przed pyskiem moją licencją na zawód. Przytroczyłam moją „Bryzę,” to jest lekki miecz z czarnej platyny, do pleców. Torba z piórami, kajetami- jest. Mieszek ze srebrem- jest. Teraz tylko zostawić zapłatę i jadę. Zostawiłam sztukę srebra na nocnym stoliku. Robię to rzadko, bo nigdy nie mam pieniędzy, ale tym razem uznałam, że będę w porządku wobec właściciela. Rozwarłam okiennice szeroko i gwizdnęłam. Gwizdnęłam jeszcze raz, tym razem nieco głośniej. Pod okno podbiegł na swych dwóch niezdatnych nogach pegaz. Srokaty. Zsunęłam się gładko na siodło, które poprzedniego wieczora zostawiłam na jego grzbiecie.

— No, Lotek, biegnij.

Pegaz uniósł się na łapy i ruszył.

Pragnę napomknąć, że pegazy nie są wcale końmi, z których barków wyrastają skrzydła. Tak je się tylko opisuje. Owszem są koniokształtne, ale ich skrzydła, podobne są bardziej do skrzydeł pterodaktyli czy nietoperzy a nie ptaków i wyrastają z boków ciała tam, gdzie u koni wyrastają przednie nogi. Biegają więc one dosyć dziwnie, ale za to wspaniale latają.

Biegł tak, aż dotarliśmy do większej rotundy między domami, tam rozłożył skrzydła i wzbil się w przestworza. Poczułam ten dreszcz, który zawsze przebiegał mi przez plecy, gdy byłam podekscytowana.

Lecieliśmy nisko. Nie był to wprawdzie korzystne dla pegaza, którego płuca przyzwyczajone są do rozrzedzonego powietrza, ale me płuca bądź co bądź

były dla mnie ważniejsze. Mknęliśmy nad wieloma miastami i brakiem miast, szybowaliśmy aż nad morze. Tam na chwilę wstrzymałam Lotka. Zaczęłam wypatrywać niebieskiego okrętu. Co to za pomysł, by okręt był niebieski, gdy morze jest również niebieskie? Cóż, wielu rzeczy nie rozumiem, jeśli idzie o naturę ludzką. Ale go zobaczyłam. Niebieski to mocno powiedziano, on był... blado błękitny. Prawie biały. Skierowałam na niego Lotka. Wylądowaliśmy bezpiecznie na pokładzie. Było koło siódmej. Zobaczyłam go. Nie zmienił się przez ten czas. Wciąż był chudy, kościsty i prawie przezroczysty — tak blady. Wciąż z jego pergaminową skórą kontrastowały czarne kędzierzawe, owcze prawie włosy i ogromne, jakby krowie oczy. Jak zwykle też jego białe zęby wyszczerzone były w uśmiechu. Optymista albo po prostu szczęśliwy wariat.

— Witaj, Ryksa — powiedział. I widać było, że się cieszy.

— Jacek — i zaśmiałam się. Kochałam go jak brata. Podszedł do mnie i przywitał uściskiem.

— Długo czasu się nie widzieliśmy — powiedział — ostatnim razem, przed wojną. Tak... prawie dwa lata temu. Co robiłaś przez ten czas?

— Niewiele: pisałam, śpiewałam, to co zwykle robi minstrele. Szczerze mówiąc, myślałam, że nie żyjesz. Aż do czasu twego pisma. Swoją drogą jak mnie znalazłeś?

— Jesteś skromna. Twoja sława jest spora. Wiadomo gdzie jesteś, z grubsza. Gdzie się zatrzymujesz wciąż nie wiadomo, więc zapłaciłem posłańcowi nieco więcej...

— Z kolei twoja sława jakoś przycichła ostatnio. Nie słyszałam nigdzie o twych sukcesach. Jakbyś znikł. Umarł.

— Tak... ja też myślałam, że nie żyję. Ale żyłem. I mam w związku z tym pewną prośbę.

— Nie... Spotykamy się teraz, po tak długiej rozłące, a ja mam spłacać twoje długi? Ile ich zaciągnąłeś? Kiedy? Jaki procent? Mówię stanowczo: Nie!

— Ależ, to nie chodzi o to.



cdn.
Nikka Coorowska- IIa

KĄCIK HISTORYCZNY

Tragedia wschodniego brzegu

Aleksander Wasiljewicz Suworow tak raportował carycy: „...ulice i place zasłane były ciałami zabitych, krew się lała strumieniami, zaczerwienione wody Wisły niosły ciała tych, którzy szukając ratunku utonęli w jej nurtach.”

Początek listopada 1794 roku był dla Polaków trudnym okresem. Po przegranej bitwie pod Maciejowicami (10 października) rosyjska armia pod dowództwem Aleksandra Suworowa ruszyła wprost na stolicę upadającego państwa. Generał porzucił tym samym myśl o rozłożeniu się na leże zimowe, na co Polacy bardzo liczyli. Jednak armia rosyjska wciąż parła naprzód.

26 października stoczyła pod Kobyłką bitwę ze strażą tylną cofającego się z Litwy generała Mokronowskiego. Zdobyła wówczas 9 dział, które po dołączeniu do oddziałów stanowiły już znaczną siłę ognia artyleryjskiego. Pod Warszawę przybył 2. listopada i rozpoczął prace pozorujące przygotowania do oblężenia.

Miasto jednak nie pozostawało bezbronne. W październiku przybył Jan Henryk Dąbrowski, który sugerował opuścić stolicę i przedostać się za Bzurę. Inne zdanie miał Ignacy Potocki, który chciał poprowadzić oddziały do bitwy na przedpolach Pragi. Ostatecznie dowództwo powierzono doświadczonemu generałowi Józefowi Zajązkowi. Rozkazał sypać szańce i umocnić fortyfikacje. Niestety, wystąpił dodatkowy problem. Od zachodu nacierali Prusacy, którzy mogli wykorzystać nieuwagę Polaków zajętych odpieraniem ataków rosyjskich i z łatwością zaatakować od tyłu. W tym wypadku generał postanowił pozostawić polskie oddziały na zachodnim froncie, a stolicy miały bronić wojska litewskie w sile około 13 tysięcy żołnierzy. Posiadali 104 działa – tyle samo, co armia nieprzyjaciela.

Obrona prawobrzeżnej Warszawy przypadła trzem dowódcom: Zajązkowi, Jabłonowskiemu i Jasińskiemu. Wojska rosyjskie rozłożyły się między Białołęką a Grochowem i już 3 listopada otworzyły ogień. Generał Suworow zdecydował się szturmować, aby uniknąć możliwego przegrupowania ze strony Polaków. Do tego stary już, lecz bardzo ambitny dowódca chciał zaimponować carycy.

O piątej nad ranem Rosjanie rozpoczęli atak. Uformowani w siedem kolumn bez problemu forsowali piaskowe szańce. Polska strona straciła wielu wspaniałych dowódców, m.in. Berka Joselewicza, Pawła Grabowskiego i Jakuba Jasińskiego. Poległo także około 9 tysięcy żołnierzy, którzy ulegali lepiej wyszkolonej i zdyscyplinowanej armii wroga.

Rosjanie szybko przełamali polskie szyki, zaczęli mordować ludność cywilną. Suworow nie

sprzeciwił się rabunkom i gwałtom. Upiści zabijali według upodobania: kłując bagnietami, siekając szablami, wrzucając do płonących domów. Część rosyjskich oficerów oburzona tym, co miało miejsce w pobitej Warszawie, słała skargi. Jednym z nich był Lew Engelhardt, który napisał: „ (...) piętrzyły się stosy ciał żołnierzy, cywilnych, Żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie tylko nie czuje żadnej litości, ale rozzwierzęca się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba”.

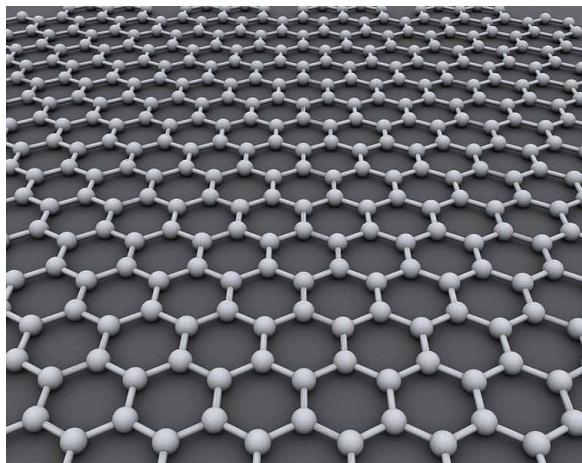
Obrona Pragi 4. listopada 1794 roku przeszła do historii jako krwawa rzeź kończąca insurekcję kościuszkowską. Poległo około 20 tysięcy bezbronných ludzi, którzy zginęli za ambicje rosyjskiego generała.

Najciekawszy jednak wydaje się fakt, iż ambasada rosyjska nie zgadza się z polską wersją obrony Pragi i w przewodnikach przygotowanych na EURO 2012 wstawiła własny tekst chwalcący wyczyny Aleksandra Suworowa jako genialnego stratega i lojalnego przywódcę. O rzezi Pragi nie jest wspomniane ani słowem. „Wydarzenia na Pradze” brzmią znacznie lepiej...



Joanna Borkowska IIIId

Grafen - węglowa rewolucja



Grafen jest to jedna z odmian alotropowych węgla która została po raz pierwszy wyizolowana i przebadana w 2004 roku przez brytyjsko-rosyjską grupę fizyków. Grafen zbudowany jest z pojedynczej warstwy atomów węgla tworzących połączone pierścienie sześciocłonowe i może być uważany za ostatni element szeregu wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych. Ponieważ grubość materiału wynosi jeden atom, tę formę określa się jako dwuwymiarową (dokładniej dwuwymiarową strukturę atomów węgla ułożonych w sieć heksagonalną). Atomy węgla tworzą w grafenie płaską, praktycznie dwuwymiarową siatkę o sześciokątnych oczkach, której struktura przypomina plaster miodu.

Właściwości

Grafen ma bardzo wiele właściwości. Oto niektóre z tych o których wiemy, a pomyślcie o ilu z nich jeszcze nie wiemy

Jest bardzo dobrym przewodnikiem ciepła – zmierzona przewodność cieplna wynosi od 4840 ± 440 do 5300 ± 480 W/mK (dla porównania

srebro(stosowane w stykach jako bardzo dobry by się wydawało przewodnik) – 429 W/mK)

Bardzo wysoka ruchliwość elektronów w temperaturze pokojowej przy założeniu jedynie rozpraszania na fononach $\mu = 200\ 000$ cm²/Vs (dla porównania krzem – 1500 cm²/Vs)

Prędkość przepływu elektronów, wynosząca 1/300 prędkości światła(299 792 458 m/s), umożliwia badanie efektów relatywistycznych(efekt Dopplera specyficzny dla światła. Efekt ten prowadzi do zmiany mierzonej przez obserwatora częstotliwości fali (w tym przypadku elektromagnetycznej) względem częstotliwości emitowanej przez źródło, ale to jakby trochę odbiega od tematu) dla elektronu poruszającego się w przewodniku.

Jest niemal całkowicie przezroczysty (pochłania tylko 2,3% światła)

Jest ponad 100 razy mocniejszy niż stal (o tej samej grubości), a zarazem tak elastyczny, że można go bez szkody rozciągnąć o 20%.

Membrana z utlenionego grafenu nie przepuszcza gazów, nawet atomów helu, a równocześnie jest całkowicie przenikalna przez wodę (H₂O). Daje to możliwość zastosowania do filtracji w temperaturze pokojowej, np. w celu zwiększenia stężenia alkoholu bez użycia klasycznej destylacji czy wymrażania.

Zastosowanie

Skoro ma takie wręcz nieograniczone możliwości, to genialna istota, mająca z małpami wspólnego przodka(według teorii Darwina która przez wiele państw została oficjalnie zniesiona z braku dowodów na dalszą ewolucję ludzkości), wymyśliła już równie genialne zastosowania:

Materiał ten ma szansę w wielu zastosowaniach zastąpić krzem. Naukowcy amerykańskiego

Massachusetts Institute of Technology (MIT) zbudowali eksperymentalny grafenowy układ, jako mnożnik częstotliwości, co oznacza, że jest w stanie odebrać przychodzący sygnał elektryczny pewnej częstotliwości i wyprodukować sygnał wychodzący, będący wielokrotnością tej częstotliwości. W tym przypadku, układ stworzony przez MIT podwoił częstotliwość elektromagnetycznego sygnału. Testy przeprowadzone przez IBM wykazały, że tranzystor wytworzony w procesie technologicznym 240 nm jest w stanie osiągnąć częstotliwość do 100 GHz.

Przejrzystość i znakomite przewodnictwo sprawiają, że grafen nadaje się do wytwarzania:

- przejrzystych, zwijanych w rolkę wyświetlaczy dotykowych
- źródeł światła czy baterii słonecznych.

Czujniki z grafenu potrafią zarejestrować obecność pojedynczej cząsteczki szkodliwej substancji. Jako dodatek do tworzyw sztucznych, grafen może je przekształcić w przewodniki elektryczności. Elektrony poruszają się w grafenie z prędkością sięgająca 1/300 prędkości światła, pozwala to wykonywać wiele doświadczeń, które dotąd wymagały użycia akceleratora.

Otrzymywanie

Grafenu w stanie wolnym nie można otrzymać ze względu na jego nietrwałość i skłonność do tworzenia struktur trójwymiarowych (np. fulerenów i nanorurek). Gdyby tak było to każdy głupi potrafiłby coś takiego zrobić w garażu. Grafen otrzymuje się metodami mikromechanicznymi. Wśród najprzejrzystszych warstw, przy odpowiednio delikatnym manipulowaniu może znajdować się również grafen. W ten sposób, wychodząc z grafitu pirolitycznego o wysokim stopniu uporządkowania, wyizolować można struktury o grubości od jednej do kilku warstw grafenu osadzone na nośniku.

Do niedawna Grafen był prawdopodobnie najdroższym materiałem na Ziemi. Cena mikro mechanicznie odłupanego krystalitu grafenu wielkości powierzchni przekroju ludzkiego włosa przekraczała 1000 dolarów. Na początku 2009 roku koreańscy badacze z Uniwersytetu Sungkyunkwan poinformowali o opracowaniu metody pozwalającej na tańsze wyprodukowanie fragmentów o powierzchni nawet 1 cm².

Za badania grafenu Andriej Gejm i Konstantin Nowosiołow otrzymali w roku 2010 Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki.



W 2011 roku Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych oraz Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego poinformowały o wspólnym opracowaniu technologii pozyskiwania dużych fragmentów grafenu o najlepszej dotąd jakości.

Rafał Borkowski IIIId

Recenzja filmu „Jesteś Bogiem”



Na film Leszka Dawida trafiłam przez przypadek. Szykowałam się na komedię z Meryl Streep, tymczasem na bilecie ujrzałam tytuł „Jesteś Bogiem”. Nie zamierzałam protestować – tak naprawdę byłam bardzo ciekawa, czy film mi się spodoba.

Pamiętam Paktofonikę bardzo dobrze. Od razu przypominam sobie wszystkie wieczory spędzone z moimi kuzynami przy płytach, na których znajdowały się m.in. utwory Magika, Rahima i Fokusa. Mój gust muzyczny ukształtował się jednak nieco inaczej – hip-hop nie był gatunkiem, którego słuchałam na co dzień. Bardziej interesował mnie jazz, rock czy choćby muzyka filmowa. Jednak ten film sprawił, że nie tylko ja, nie będąc fanem tzw. „poezji rapowanej”, zdołałam pokochać ich za ich determinację w dążeniu do tworzenia tego, co tak bardzo kochali – muzykę.

„Jesteś Bogiem” przedstawia kulisy powstawania Paktofoniki i tragiczną historię lidera zespołu – Magika (świetny debiut Marcina Kowalczuka), który z każdym dniem musiał zmagać się z nowymi problemami. Próbuje wydać płyty, za które nie może doczekać się wynagrodzenia, a dodatkowo niszczy mu się życie prywatne, po tym jak jego żona rodzi dziecko. Okazuje się, że w świecie show-biznesu nie może ufać nikomu...

Największe oklaski należą się odtwórcom głównych ról. Można nawet powiedzieć, że stworzyli kultowe w polskiej kinematografii role. Miejmy nadzieję, że to na aktorach się nie odbije i jeszcze raz będziemy mieli okazję podziwiać ich prawdziwy talent – występ w „Jesteś Bogiem” był idealną trampoliną do sukcesu.

Pomijając aktorów, warto wspomnieć o wspaniałym montażu Jarosława Kamińskiego. Przerwy pomiędzy dialogami ukazujące np. ujęcia Katowic czy krajobrazu Śląska wspaniale oddawały specyficzny, nieraz nieprzyjemny klimat miejsca rozgrywania się akcji.

Wadą filmu była jego długość. Niektóre sceny przeciągały się niemiłosiernie, a nie do końca wносиły coś nowego do fabuły. Uważam, że reżyser powinien je przynajmniej do połowy uciąć, natomiast skupić się na tych najważniejszych. Scena powstawania największego przeboju Paktofoniki, czyli „Jestem Bogiem”, była zdecydowanie za krótka w porównaniu z tą, kiedy Magik i jego wydawca – Gustaw udają się na zakupy do supermarketu... Do dzisiaj próbuję dojść do tego, czemu służyła ta scena.

Trudno pisać tutaj o detalach... Ten film trzeba po prostu obejrzeć. Sama nie wiem, czy jestem obiektywna, oceniając go (pomimo przeciągających się scen), tak pozytywnie. Może to sentyment, może coś innego, ale jestem oczarowana skutkami, które narodziły się po premierze. Paktofonika otrzymała tzw. „drugie życie” – zyskała nowe rzesze fanów, a tym bardziej szacunek wśród ludzi, którzy nie przepadają za hip-hopem. Na czym więc polega ich fenomen? Ich autentyczność, która pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich tych, którzy podobnie jak ja, mieli okazję dorastać przy ich utworach.

Monika Bortnowska IIIId